

Uwaga! Tekst pochodzi od osoby świeckiej bez wykształcenia teologicznego. Przed przeczytaniem skontaktuj się ze swoim księdzem lub diakonem, ponieważ każde słowo źle zrozumiane może być szkodliwe dla duszy.

O Eucharystii

Eucharystia jest bardzo ważnym elementem Mszy Świętej – to fakt. Mnie natomiast zawsze intrygowało pytanie o to kiedy możemy do komunii przystąpić. To zagadnienie okazuje się być wcale nieproste – na ten temat toczyły się, nieraz zażarte, teologiczne spory. Nasz Kościół wyrasta z tradycji starokatolickiej. Kamieniem milowym dla powstania ruchu starokatolików był spór jaki toczył się na przełomie XVI i XVII wieku pomiędzy Kapitułą Utrechcką w Holandii a Watykanem. Otóż Stolica Apostolska oskarżała katolików w Utrechcie o sprzyjanie jansenizmowi. Ojcem tego nurtu w katolicyzmie był Korneliusz Jansen (1585-1638). Mimo, że kapituła z początku odżegnywała się od jego myśli, to zarzuty były jednak w dużej mierze zasadne, skoro wikary apostolski Utrechtu Petrus Codde podczas wizyty w Rzymie w roku 1700 odmówił podpisania instrukcji papieża Aleksandra VII potępiającej jansenizm (formularz taki zobowiązany był także podpisać m.in. cały kler we Francji). Wynika z tego, że część niderlandzkich duchownych faktycznie jansenizmowi sprzyjała.

Janseniści z kolei praktykowali "skrupulatne podejście do przyjmowania sakramentów świętych" [*Leksykon pojęć teologicznych*, Kraków 2002]. Stąd oczywiście przyjęcie sakramentu Eucharystii podlegało według zwolenników jansenizmu pewnym regułom. "Wymagana była całkowita wolność nawet od grzechów powszednich i absolutnie czysta miłość Boga. Komunia św. stawała się zapłatą za cnotę, a nie pokarmem umacniającym wiarę i miłość. W opanowanych przez jansenizm kościołach powiało smutkiem, grozą, przerażeniem. Człowiek zaczął bać się Boga. Do Eucharystii tylko niekiedy odważał się przystępować." - pisał współczesny naszym czasom rzymskokatolicki duchowny [ks. T. Dajczer, *Rozważania o wierze*, Częstochowa 1992]. Ostatnie zdania ewidentnego oponenta jansenizmu nie są chyba sprawiedliwe, skoro Kościół Utrechcki nadal trwa w duchu starokatolickim, wyznając całe wieki własne przekonania a wierni najwyraźniej nie ulegli "grozie", "przerażeniu" po dzień dzisiejszy uczestnicząc w nabożeństwach. Jednak ciekawy jest sam fakt, że ten element myśli Jansena jeszcze teraz wyzwała w teologach rzymskokatolickich takie emocje!

Należy sobie więc po pierwsze zadać pytanie czy bycie wolnym od grzechu powszedniego jest czymś niewłaściwym? Przecież od grzechu powszedniego wyzwalamy się, spowiadając się przed Panem Bogiem. I przecież – w moim odczuciu – spowiedź powszechna podczas Mszy Świętej, poprzedzająca przyjęcie Komunii Świętej jest wyznaniem naszych grzechów i wymaga głębokiego żalu za nie oraz chęci poprawy, tak by stać się godnym przystąpienia do niej. Może zatem cytowany teolog, zakłada powierzchowność a nawet i nieszczerłość w rozliczaniu się chrześcijanina z grzechów dnia powszedniego? Starokatolicy, u których przecież nie ma obowiązku spowiedzi "uszej" (choć w różnych kościołach tej tradycji, również naszym, istnieje możliwość wyznania grzechów w osobistej rozmowie z księdzem), jednego są pewni: rozliczenie się z grzechów powszednich przed Bogiem jest naszą powinnością. Od osobistego podejścia zależy jedynie czy rozmawiamy z Nim o naszym postępowaniu codziennie. Jednak, jak sądzę, przed Komunią Świętą taki dialog jest konieczny.

Dalej – czy można piętnować miłość do Boga? Ale skoro autor mówi konkretniej o "absolutnie czystej" miłości do Boga - no cóż, jakie jest rozgraniczenie między miłością "absolutnie czystą" a, przyjmijmy roboczy termin, "zwykłą"? Bo chyba pojęcie "miłości byle jakiej" w ogóle nie powinno istnieć, skoro nawet małżeńskie kłótnie wynikające z nienawiści, podlegają często zasadzie "kto się lubi, ten się czubi". Wydaje mi się, że przy braku miłości nie chce się nam już nawet krzyknąć na naszego życiowego partnera. Bo i po co, skoro wiemy, że stał się nam obojętny? A jeśli Bóg byłby nam obojętny – po co mielibyśmy przyjmować Jego Ciało i Krew podczas mszy? Może się przecież także zdarzyć, że z jakiegoś powodu poczujemy do Boga złość, gdy życie przyniesie nam duży cios. Wówczas nie od razu może nam być dane zrozumienie czemu nam się przydarzył. Zanim pojmiemy jakąś życiową porażkę wielu z nas będzie zapewne odczuwać do Boga pretensję. I wielu ludzi będzie długo myślało i modliło się by zrozumieć, i przyjąć los dany

nam przez Pana. Czy złoścąc się na Stwórcę będziemy chcieli przyjąć Komunię Świętą? Chyba, że zmuszeni przez otoczenie, znajomych, którzy tego od nas wymagają albo nam się tylko wydaje, że będą na nas krzywo patrzeć, kiedy w kościele nie podejdziemy do ołtarza. Czy takie postępowanie będzie z naszej strony fair?

Nie potrafię dokładnie wyjaśnić dlaczego, jeszcze jako dla nastolatka moje wyobrażenie o przystąpieniu do Eucharystii było właśnie dokładnie takie "jansenistyczne". Nie budziło ono jednak we mnie grozy ani przerażenia. I faktycznie Komunia Święta była dla mnie "zapłatą za cnotę", która za każdym razem dawała mi jednak poczucie szczęścia i wielkiego spełnienia. Wobec tego nie potrafię dostrzec w tej postawie nic złego ani "zdrożnego". Nie wiem także czy w takim razie uczące mnie zasad wiary rzymskokatolickiej siostry zmartwychwstanki były tajnymi heretyczkami i popleczniczkami Jansena? Trudno mi sobie wyobrazić by głosiły zasady sprzeczne z nauką Kościoła, choć na pewno o Jansenie słyszały, wszystkie były bowiem bardzo dobrze wykształcone.

Do zebrania tych myśli skłonił mnie głos naszego biskupa Piotra Hickmana, który powiedział podczas swojej wizyty w Poznaniu mniej więcej tak (zapamiętałem jedynie sens), jeżeli źle zapamiętałem, poprawcie mnie: "przystępując do komunii, otrzymując Ciało i Krew Jezusa Chrystusa dostajecie dar miłości, który was przemienia. Przyjmujcie Je i pozwalajcie by Jezus w was działał.". Zrozumiałem to zdanie tak: kiedy wątpisz, kiedy brak ci sił, kiedy jesteś niepewny swej wiary – przyjmij Jezusa w Eucharystii. On cię przemieni, doda ci odwagi i natchnie cię Bożym Duchem. Trudno zaprzeczyć takiej myśli głębokiego sensu, skoro Bóg potrafi zesłać na nas wiarę, czynić cuda, nawet wtedy, gdy wcale nie jesteśmy na to gotowi i się tego nie spodziewamy. Czy jednak w takim razie daje się pogodzić moje wcześniejsze rozumienie tego sakramentu z wykładnią biskupa? Wydaje mi się, że kluczem może być fakt, że nie tylko jesteśmy Kościołem tradycji starokatolickiej, ale również członkiem Ekumenicznej Wspólnoty Katolickiej. Skoro zaś wyznajemy ekumenizm, a ma to dla mnie i osobisty, głęboki sens (o czym może napiszę kiedy indziej), zatem nasza teologia sięga do różnych tradycji. I wobec znikomej wiedzy teologicznej piszącego, trudno mi powiedzieć, gdzie omawiana myśl znajduje uzasadnienie, ale z pewnością je posiada.

Dla mnie prywatnie jest to nie bez znaczenia – rozumiejąc przekaz biskupa Piotra, trudno byłoby mi od razu przyjąć (jeżeli taka konieczność zachodzi) inne podejście do tego problemu. Właśnie problemu, ponieważ przez naście ostatnich lat mojego życia bez wiary, do Komunii nie przystępowałem. Nawet podczas rzadkich, ale ważnych uroczystości, trafiając do kościoła nie potrafiłem przyjąć Eucharystii. A przecież mogłem, któż by mnie potępił wobec tylu zgromadzonych wiernych? I pragnienie takie z mojej strony w głębi duszy czasem się pojawiało, i nawet zazdrościłem rzymskim katolikom, którzy tak ochoczo, tłumnie, a ja miałem czasem wrażenie, że jeszcze mówiąc do mnie "patrzcie jakim jestem wzorowym i prawym katolikiem!", podchodzili pod schody wiodące ku ołtarzowi.

Gdy mówimy o sakramencie Eucharystii istotna jest jeszcze jedna kwestia – ci rzymscy katolicy w mojej rodzinie, którzy byli rozwiedzeni (i paradoksalnie byli to akurat zawsze ludzie czyniący dla bliźnich wiele dobrego) – według zasad Kościoła Rzymskokatolickiego takiego sakramentu otrzymywać nie mogli. Nie da się ukryć, że de facto całe ich dorosłe życie było tym przepisem napiętnowane. Ale ta kwestia nas, reformowanych katolików Bogu dzięki nie dotyczy. A fakt, że w jednej (na całym świecie!) diecezji niemieckiej (Fryburgu) wprowadzono nową instrukcję, pozwalającą przystępować rozwodnikom do komunii, na zasadzie nasuwającej mi na myśl rzucenie na rynek małej ilości nowego produktu, by wy badać czy konsumenci go polubią, tylko potwierdza moje przekonanie o niesprawiedliwości jaką przesiąkł Kościół Rzymski. I dziękuję Bogu, że odnalazłem swoją drogę duchową najpierw u starokatolików w Niemczech a teraz w Reformowanym Kościele Katolickim.

Z Bogiem!

Bolo Cichy v. Wolfsberg